

JÓZEF KISIELEWICZ

ur. 1945; Hrubieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, "Sztandar Ludu", praca w redakcji, Wojciech Jaruzelski

Praca na stanowisku zastępcy redaktora naczelnego „Sztandaru Ludu”

Zastępca redaktora naczelnego „Sztandaru Ludu”, Włodzimierz Wójcikowski, został mianowany redaktorem naczelnym „Kuriera Lubelskiego”, czyli poszedł na miejsce Gnota. Ten Włodzimierz Wójcikowski w gruncie rzeczy to był porządny facet, dziennikarz, który kiedyś pracował w „Kurierze Lubelski”, był sekretarzem redakcji w „Kurierze Lubelskim”, ale przyszedł z „Kuriera [Lubelskiego]” do „Sztandaru [Ludu]”. Jest wakat, no i Tadeusz Fita zaproponował mi, że on chce wystąpić w mojej sprawie, żebym ja został zastępcą redaktora naczelnego. Była również kobieta – Wiesława Jankowska, jeszcze mianowana przy Mysłowskim za kadencji Karpiuka. No i zostałem tym zastępcą redaktora naczelnego w [19]83 roku, we mnie był taki duch jak ten, którego Mysłowski odkrył, wykorzystał w czasie tworzenia tych magazynów, tych zmian gazet, co tam jeździłem do „Trybuny Robotniczej”, żeby tę gazetę zmieniać i zmieniać, miałem cały czas chęć, żeby stworzyć z tego coś więcej, niż było.

No i zdarzyło się jakieś tam plenum KC PZPR w sprawie jakiejś tam, jak to mogłoby być lepiej nie lepiej i to plenum wystąpiło do członków partii, że ktoś jak ma jakiś pomysł na usprawnienie czegoś tam, no to niech to przedstawi i tak dalej. Mnie przyszło do głowy, żeby napisać, jak powinna wyglądać gazeta partyjna taka, którą by ludzie chcieli kupić, żeby była czytana, żeby to nie był gniot. No, oczywiście złożyłem jeden egzemplarz, jak trzeba, w KW PZPR, ale nikogo to nie zainteresowało, nikt nie przyszedł, nie zapytał. Chociaż sytuacja była taka paradoksalna. Dobrze znałem pierwszego sekretarza KW PZPR, Szpringera, który był moim sąsiadem, ja mieszkalem na czwartym piętrze, on na trzecim przez dwadzieścia chyba lat. Spotykaliśmy się codziennie jak nie na schodach, to gdzieś tam w jakimś przejściu, a tu tak jakby w ogóle ta moja praca, ten mój wysiłek były bez sensu. Więc co ja zrobiłem. No, wpadło mi do głowy – jak nie, to nie. Wysłałem to do KC PZPR jako pomysł członka partii, który miał taki pomysł, a którego to nic nie obchodziło. I przychodzi raptem jakaś tam odpowiedź, szukają mnie, mówią mi, że

mam zaproszenie na spotkanie z Jaruzelskim. Jaruzelski był wtedy generałem i pierwszym sekretarzem, może i premierem, no, wszystkim, Bogiem i carem. Jadę na to spotkanie, na tę naradę. No, jest tam kilku takich, większość to byli tacy starzy dziadkowie, aktywni jeszcze pamiętający czasy powojenne, a ja wtedy na ich tle wyglądałem jak młody chłopak, no i w paru słowach każdy tam coś tam powiedział, ja powiedziałem, co ja o tym myślę. Tam uściśnął nam dłoń, poprosił Jaruzelskiego na tym [spotkaniu o autograf], mówię, towarzyszu generale, bo mi nikt nie uwierzy, że ja trafiłem w tak wysokie progi. Uśmiechnął się i podpisał mi tam, Wojciech Jaruzelski, zamasyście. A jeszcze pochwaliłem w tym swoim opracowaniu Teleexpress, bo się właśnie niedługo wcześniej pojawił Teleexpress, jako całkiem nową formę przekazywania informacji, skrótową, rzeczową, szybką. To było coś i, mówię, tak to trzeba robić, że to mądrzy ludzie to zrobili i trzeba na tej zasadzie, oczywiście nie można powtórzyć Teleexpressu w gazecie, ale właśnie w ten sposób robić, krótko, zwięźle. Im się też to spodobało, że ja ich chwalię i oni mnie wzięli, bo tam potem taki powiedział mi z tych, żeśmy to wszystko przejrzyli, a tu nas ktoś chwali, no to siadaj pan. Zaproszono mnie do Teleexpressu, rozmowę ze mną przeprowadzono, potem była rozmowa w głównych Wiadomościach. No i w tym Teleexpressie też wygłosiłem parę zdań.

Przyjeżdżam z Warszawy do Lublina i już wiem, że nie jest dobrze. Przychodzę do redakcji, a tu wszyscy patrzą na mnie, miny posępne. Idę do stołówki, to też się oglądają bokiem. Wiem, że się to skończy niedobrze, naplułem we własne gniazdo, że tego mi nikt nie daruje i że znajdą jakieś preteksty, żeby się ze mną rozstać. Takie były czasy, takie było środowisko, ludzie zazdrościli, szukali w tym różnych podtekstów. No, w każdym razie jakiś czas dali mi to do realizacji, ten cały pomysł, ja go tam próbowałem robić, ale sam nie zrobię gazety. Siedziałem w sekretariacie redakcji, z sekretarzem, tłumaczyłem, żeby podać inaczej, skrótowo, że nie powielać referatów pisanych gdzieś tam dla potrzeb komitetu wojewódzkiego, żeby publicystykę opierać na tym, co ludzie chcą czytać, że to musi być strawne, przezroczyste, dobrze zilustrowane. Próbowałem tę gazetę robić, aż doszedłem do wniosku, że guzik z tego wyjdzie.

Data i miejsce nagrania	2012-08-06
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"